

ALKOHOLE

W tropiki po raz pierwszy wyjechałem...

Moje wyprawy zaczęły się od wyjazdu do Meksyku w 1984 roku i praktycznie bez pieniędzy. Na pierwszy bilet ucieąłem sprzedając lodówkę i to jeszcze nie koniec. W Meksyku musiałem dorabiać sobie m.in. pracując jako barman w ekskluzywnym hotelu w Akapulco.

Początek mojej barmańskiej kariery wyglądał dosyć zabawnie. Poznałem polskiego marynarza, który uciekł ze statku Batory, gdzie zajmował się dorywczo serwowaniem alkoholi gościom. Trafił do Meksyku i tam nadal pracował za barem. Z przyczyn praktycznych wszedłem z nim w następujący układ: kiedy on nocami pracował, ja spałem w jego pokoju. Natomiast w dzień, on odpoczywał po ciężkich nocach, a wtedy ja zwiedzałem miasto. Któregoś dnia ustalony między nami porządek został zburzony. Barman zachorował na grypę i ja musiałem go zastąpić za barem. W zamian za moje poświęcenie wszystkie napiwki tej nocy miały trafić do mojej kieszeni. Jednak główny problem tkwił w tym, że nie potrafiłem przyrządzić żadnego drinka. Ale i z tym jakoś sobie wspólnie poradziłem. On nauczył mnie mieszać Margaritę i Piña Coladę. Dzięki tej lekcji przetrwałem całą noc, co niestety nie było sprawą łatwą, ale z perspektywy czasu niezwykle zabawną. Otóż, zamożni goście z USA przebywający w tym hotelu próbowali zamawiać dziesiątki różnych ciekawych drinków, na co ja szybko i na dodatek po hiszpańsku pytałem: Margarita czy Piña Colada? Na co większość z nich głośno i wyraźnie odpowiadała mi, że nie chce Margarity, tylko coś zupełnie innego - np. Gin & Tonic - wtedy ja rznąłem głupka i uparcie potwierdzałem: Jedna Margarita, Senior. Już się robi. Z Margaritą i Piña Coladą wytrzymałem całą noc, goście również jakoś to przeżyli. Najważniejsze, że zebrałem sporą sumę pieniędzy z napiwków. Od tego czasu bardzo polubiłem ten fach - mieszania drinków i robie to przy każdej możliwej okazji.

Pana drinki w latach osiemdziesiątych w Polsce musiały robić niezłą furorę.

Proponowane przeze mnie drinki przyjmowały się doskonale zwłaszcza w czasach, gdy panowała u nas moda na "czyściochę", potem Polaków ogarnął szal picia piwa, czy wina czerwone w czasach studenckich.

Które drinki lubi Pan szczególnie?

Najbardziej lubię Margaritę (tequilla z sokiem z limonek), ale pijam ją jedynie w tropikach. Natomiast w Brazylii, gdzie nie ma tequilli pije się trzciniówkę o nazwie Cachaça z cukrem i limonkami rozartymi za pomocą drewnianego tłuczka, do tego lód i soda - tak powstaje drink o nazwie Caipiriña.

Na Kubie nie może zabraknąć super orzeźwiającego Mojito, przygotowywanego z odrobiny brązowego cukru utartego ze świeżymi pędami i liśćmi mięty, z cukrem, lodem i limonkami.

Piwa nie cierpię - szczególnie europejskiego - chyba, że jest to Corona z dodatkiem limonek, ją również pijam jedynie w tropikach.

Najchętniej wracam do...?

Do Meksyku! Polska to moja Matka - ziemia ojczysta, a Meksyk to moja żona - kraina w której się zakochałem i związałem z nią już chyba na zawsze. Matki się nie wybiera, a kocha do śmierci. Natomiast, kiedy człowiek podrośnie zakochuje się w jakiejś pięknej kobiecie i idzie za nią, ba nawet żeni się z nią. Wtedy najczęściej przenosi się do innego domu. Meksyk pokochałem sercem dorosłego mężczyzny. Ma on w sobie coś, co mnie porywa. Uwielbiam meksykańską kuchnię, piękną kolorystykę, bardzo dobry klimat i ludzi, których cechuje ułańska fantazja i stosunek do pracy w stylu "maniana", tzn. że gdy jest praca należy pracować, ale gdy dom odwiedza dawno niewidziany przyjaciel, rzuca się robotę w kąt i idzie w tzw. tango z kumplem. To niezwykle odpowiada mojemu sercu.

Mojemu sercu nie jest obojętna również Amazonia, uwielbiam dzikie miejsca.

Z kolei nie cierpię gór, dlatego mnie Państwo nie znajdują w Andach, chyba żebym musiał przez nie gdzieś dojechać.

Kobiety w Meksyku piją...

Jeśli chodzi o alkohole to Meksykanki najczęściej sięgają po słodką Piña Coladę, która powstaje z mieszanki mleka kokosowego, słodkich cząstek ananasa i rumu. Meksykanki

ze stolicy kraju, najczęściej piją Cuba Libré, tj. pepsi, limonki, lód no i oczywiście najlepszy biały rum - Bacardi.

Z pewnością miał Pan wiele okazji przekonać się również o tym, jak smakują np. trunki Indian?

Miałem i korzystałem z nich, oczywiście zgodnie z zasadami panującymi w danym plemieniu. Jednym z takich trunków jest chicha. Proces jej produkcji rozpoczynają kobiety, żując rozgotowane korzenie manioku (dalekiego krewnego naszego ziemniaka). Następnie wypluwają to, co przeżuły do dzieży i tam dzięki enzymom znajdującym się w ślinie inicjowany jest proces fermentacji. Już drugiego dnia wieczorem gęsta mieszanka nadaje się do picia. Napełniona chichą miseczka zrobiona z tykwy, podawana jest kolejno do poszczególnych osób. Krąży z ust do ust - podobnie jak fajka pokoju. Chicha zawiera niewielką ilość alkoholu - ok. 6%, ale w klimacie dżungli to w zupełności wystarcza, by ją poczuć. Szamani odpowiadają nad nią czary, Indianie wierzą w jej cudowną moc, dlatego piją ją ze swoistą powagą i szacunkiem. Ja sam zauważam w niej coś nieprawdopodobnego, a mianowicie chicha nigdy nie robi się ciepła, bez względu na to gdzie i w czym stoi.

Czy można jednoznacznie scharakteryzować upodobania, mam tu na myśli najpopularniejsze alkohole mieszkańców Ameryki Południowej?

Najniższa klasa społeczna zapija się Aguardiente tzn. 30% wódką ostro zaprawioną anyżkiem, której ja po prostu nie znoszę.

A pozostali ludzie... Latynosi na pewno nie są snobami, owszem zdarzają się jakieś wyjątki, ale są rzadkie. Po prostu Meksykanie piją tequillę, Kubańczysy - rum, Chilijczycy - wino, itd.

Cel najbliższej podróży to...?

Teraz jadę na bagna do Boliwii i Brazylii. To wszystko za sprawą fragmentu filmu dokumentalnego, który widziałem w TV. Pokazano w nim plemię mieszkające na drzewach. Dlaczego? Bagna są albo zalane wodą (w czasie pory deszczowej) i wtedy da się po nich pływać czółnem, albo są wyschnięte (w czasie pory suchej) i wtedy istnieje możliwość spacerowania po nich. Natomiast między tymi dwoma okresami wyróżnia się dwie pory przejściowe, podczas których łądzią się nie popłynie, gdyż zbyt sucho, a jednocześnie zbyt mokro, by przemieszczać na piechotę. W tych okresach Indianie całymi rodzinami wiszą na drzewach, śpią w hamakach, a nad nimi na gałęziach przechowywana jest duża ilość żywności.

Ciekawe jak sobie radzą, gdy zabraknie im żywności?

To są plemiona nadrzewne więc pewnie potrafią po gałęziach przejść do sąsiadów by coś pożyczyć. Ale wszystkiego tego dowiem się podczas podróży, a opowiem Panu po powrocie.

Alkohol jest dla mnie...?

Już w szkole średniej na znak sprzeciwu wobec moich nadużywających alkoholu kumpli, do dużego kieliszka na wino nalewałem sobie mleka - i tak paradowałem na balangach i przyjęciach. Dzisiaj najczęściej pogryzam jabłko lub marchewkę. Potrafię się świetnie bawić bez alkoholu, dobrze, że jest, ale nie musi być obowiązkowym składnikiem dobrej zabawy. Weźmy np. Arabów oni wyśmienicie świętują bez odrobiny alkoholu. Polacy twierdzą, że picie alkoholu w samotności jest złe, groźne, prowadzi do alkoholizmu... Według mnie to jakieś bzdury. Przecież alkohol nie służy jedynie do upijania się, posiada również pozytywny wpływ na nasze zdrowie, np. ułatwia procesy trawienia rozpuszczając tłuszcze. Zdarza się więc, że piję sam - czerwone wytrawne wino do posiłku. Ale nigdy nie kupuję tych najdroższych - markowych. W moim osobistym odczuciu wino za 100 zł to wielka przesada - wolę popijać Sofię, a resztę forsy przeznaczyć na jałmużnę dla jakiegoś biedaka, którego nie stać nie tylko na wino, ale nawet na topiony serek.

Dziękuję za rozmowę.